Nr. 157. We Lwowie — Niedziela 7 Czerwca 1896. Rok XXXVI.

Przedpłata na „Gaz. Nar." wynosi: we Lwowie, z prowincyi, za granicą: miesięcznie 1 zł. 50 ct., 2 zł.; kwartalnie 4 zł. 50 ct., 6 zł., 7 zł. 50 ct.; półrocznie 9 zł., 12 zł., 15 zł.

Prenumeratorowie miejscowi składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi Gaz. Nar., (ul. Karola Ludwika 3) mają prawo zupełnie bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).

Wszyscy prenumeratorowie mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny SZCZUTEK za dopłatą: miesięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł.

Doniesienia prywatne, jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, dalej nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i td. przyjmuje się do umieszczenia tylko za opłatą po 50 centów od wiersza.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: we Lwowie: Administracya Gazety Narodowej ul. Karola Ludwika L. 3; w Paryżu: C. Adam Cibrowski 38 rue de Varenne Paris; we Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Maas) Wallfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstätte 2 — A. Oppelik Grünergasse 12 — M. Dukes Wollzeile 6 — Schalek Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19; w Hamburgu: A. Steiner; w Frankfurcie n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; w Warszawie: Reichman & Frendler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 20 ct. — Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — Prywatna korespondencya [illegible] — Karty korespondencyjne dla drobnych ogłoszeń 30 ct.

BIURA REDAKCYI: ul. Kopernika 7. I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: Dr. ALEKSANDER VOGEL.

BIURA ADMINISTRACYI: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Z bieżącej chwili.

Lwów, dnia 6 czerwca.

Co sądzą czasopisma rosyjskie o austro-węgierskiej delegacyjnej mowie tronowej, najsnadniej dowiemy się z głosu *Now. Wremienia.* Niewolna prasa rosyjska zaprawiła się do finezyi i brutalności, co się też we wspomnianym głosie przebija. Ton silny mowy tronowej nie podoba się Rosyaninowi, więc ją ostrożnie omija i czepia się przemów prezydentów delegacyjnych do cesarza, ale nie bardzo dowcipnie. „Prezydenci obu delegacyj scharakteryzowali zewnętrzną politykę Austro-Węgier, ale co do tonu obie przemowy różnią się od przemów z lat ostatnich, a mianowicie obie tchną szczerą miłością pokoju. Mowa tronowa wita uznanie księcia bułgarskiego jako fakt pocieszający (tego wyrazu nie użyła mowa tronowa; p. r. *G. N.*) pomimo, że okoliczności, wśród których uznanie nastąpiło, ani we Wiedniu, ani w Budapeszcie — jak wiadomo — się nie podobały. (Ale Austro-Węgry były pierwsze za uznaniem; p. r. *G. N.*)

„Prezydent delegacyi węgierskiej oświadczywszy, że Węgry są z trójprzymierzem najsilniejszemi złączone węzłami, z naciskiem podniósł życzenie utrzymania przyjacielskich stosunków ze wszystkiemi państwami, te ostatnie wyrazy odnoszą się tu do Anglii, Francyi, Rosyi i drobnych państw podbałkańskich. Otóż minister prezydent włoski w swoich ostatnich mowach parlamentarnych o zewnętrznej polityce Włoch podniósł, iż gabinet włoski dąży do porozumienia się z Francyą w sprawach polityki międzynarodowej i handlowej. Tak więc mocarstwa trójprzymierza jedno za drugiem usiłują stworzyć trwalsze warunki do pokojowego *modus vivendi* z przymierzem francusko-rosyjskiem. A gdy inicyatywa od nich wychodzi, więc też sądzić należy, iż mocarstwa te są gotowe zrzec się niektórych pretensyj swoich (!) i uznać prawowitość żądań Rosyi i Francyi. Inaczej wszystkie te przysięgania (!) będą tylko czczą gadaniną bez czynów, a komunikaty dyplomatyczne tylko marnowaniem czasu. Ale juścić także i to usposobienie pokojowe jest lepsze od pobrząkiwania szablą, bo posunie naprzód załatwienia tych wielu spraw, których pokojowe zagodzenie jest bardzo pożądane.

„Z przemowy prezydenta delegacyi węgierskiej widzimy, że Węgry (!) obecnie nie dążą do zajęcia uprzywilejowanego stanowiska na Bałkanach; pragną one tylko, aby się państwa podbałkańskie samoistnie, bez żadnego obcego „wmięszania" rozwijały. Otóż polityce rosyjskiej nie trudno spełnić to życzenie, nie mamy bowiem najmniejszej chęci mięszania się do wewnętrznych spraw Bułgaryi lub Serbii (!). Wszelako wpływu Rosyi na państwa podbałkańskie usunąć niepodobna i dlatego jednym z najlepszych środków do ubezpieczenia pokojowego i spokojnego rozwoju spraw europejskich i wzajemnych przyjacielskich stosunków mocarstw byłoby, gdyby polityce austro-węgierscy otwarcie i szczerze uznawali legalne prawa Rosyi do należącego się jej wpływu w Bułgaryi".

Z tego krętactwa widać, że delegacyjna mowa tronowa zaimponowała w Rosyi swoją niebywałą dotąd jasnością, samowiedzą i stanowczością, z drugiej znów strony płodna w pozytywne owoce ruchliwość Rady państwa austryackiej zaimponowała Niemcom w Rzeszy, którzy z przekąsem zrazu wyrażali się o „polskim" gabinecie hr. Badeniego. W artykule „Reformy w Austryi" podnosi wolnomyślny *Berl. Tageblatt:*

„Astryacka Izba posłów ocknęła się ostatnimi czasy i dokazała dzieł, którychby się po niej nie spodziewano. Chora na uwiąd starczy, miotana burzami, widownia srogich burd i rozpraw obstrukcyjnych, zdawało się, że całkowicie postradała zdolność do płodnej pracy. Skandale ustały, i ten zewsząd szyderstwami i drwinami obsypywany parlament rozwinął czynność godną podziwu. Trudno powiedzieć, jakie to są przyczyny tej zdumiewającej zmiany. W kołach rządowych całą zasługę przypisują ostrożnemu i zręcznemu kierownictwu gabinetu Badeniego. Inni twierdzą, że Izbie posłów przejadły się wreszcie ciągłe swarnie, i dzięki naturalnemu oddziaływaniu i poznaniu nieubłaganej konieczności, poważne stronnictwa znowu się zabrały do załatwienia zadań swoich. Znowu inni podnoszą, że zawsze jeszcze najliczniejsze stronnictwo, lewica niemiecka wszelkie, choćby jak uzasadnione niezadowolenie z biegu spraw stłumiła w sobie, i bez ambicyi osobistej, wedle swojej tradycyi oddała się na usługi dobra publicznego, czem właśnie pomyślna czynność reprezentacyi ludności możliwą się stała. Może to zasługa tych wszystkich okoliczności, ale bądź co bądź mamy przed sobą fakt, że w zadziwiająco krótkim czasie stworzono cały szereg mniej więcej dosadnych innowacyj i niektóre wielce ważne reformy."

Następnie autor rozwodzi się nad niektóremi z nowych ustaw, z których takie np. jak ustawa egzekucyjna i reforma podatkowa nierząd stuletni prawie uprzątnęły.

Włoska reforma wojskowa, wniesiona przez ministra wojny Ricottego w senacie, odroczona. Pierwszy uderzył na nią były szef głównego jlnego sztabu Primerano, ubolewając nad ciągłemi zmianami w posadzie ministra wojny. Każdy nowy minister wojny występuje z własnym planem reformy, i zanim go w połowie przeprowadzić zdoła, już ustąpić musi. To jest rak, który armię toczy. „Teraz mamy znowu plan świeży, i to chirurgiczny, minister wojny chce bowiem armię okroić o 336 kompanij piechoty, 36 szwadronów i 84 bateryj. Ponieważ odpadłoby 70.000 bagnetów, 36 szwadronów i 288 dział, a zmobilizowanie bateryj z 4 na 8 dział prawie niemożebnemby się stało, redukcya ta byłaby wprost niebezpieczną. Natomiast chce minister wojny podwoić milicyę, ale tę nie podwajać, lecz silniej zorganizowaćby należało. Są to eksperymenta, któreby Włochy zepchnęły poniżej poziomu wszystkich innych mocarstw.

„Co się teraz oszczędzi na wojsku, to musiałby kraj kiedyś dziesięćkroć przepłacić. Ograniczmy zbyteczne wydatki, podnieśmy budżet o 12 milionów fr., armia uzyska tę konsolidacyę, na jakiej jej zbywa. To co się stało w Afryce, jest tylko skutkiem szalonego, samobójczego skneratwa. Nie budowano dróg ni fortów, nie zakładano magazynów, nie robiono map, służbę prowiantową niedorzecznie zorganizowano, a to wszystko dlatego, aby [illegible] — a tak wyrzucono 200 mil. fr. Kampania afrykańska była tylko epizodem; ale gdyby spadła na nas próba poważna, w której o honor i całość ojczyzny chodzić, system ten sprowadziłby nieuchronnie straszne nieszczęście. Armia nie potrzebuje proponowanej reformy, tylko spokoju i skonsolidowania."

W tym samym duchu przemawiał jenerał Mezzacapo i żąda, aby minister wojny wniósł o 246 milionów. Były minister skarbu Saracco [illegible] sua, a tu nawet nie 12, ale 5 mil. [illegible] mogły Włochy [illegible] to mogłyby budżet wojskowy podnieść o te wydatki, które obecnie idą na Erytree.

Minister Ricotti odcinał się tem, że poprzedni minister wojny Mocenni mylnie cyfry rachunkowe ułożył — czemu znów Saracco zaprzeczył.

Następnie [illegible] onegdaj, skończyła się [illegible] wojskowa. Senator jen. Morra nazwał projekt ruiną armii, poczem minister Ricotti przedstawiał powody, dla których ten projekt reformy wniesiono, mianowicie względy ekonomiczne: równowaga budżetowa nie pozwala podwyższyć budżetu wojskowego. Minister widzi zresztą, że niepodobna projektu przedyskutować przed feryami letniemi, prosi przeto tymczasowo o odroczenie dyskusyi; może w jesieni będzie można wrócić do etatu wojskowego (246 mil. fr.) Saracco gratulował Ricottemu tego kroku. Projekt reformy wojskowej można uważać za stanowczo cofnięty. Trudno aby senat go przyjął, a Izba posłów z pewnością go odrzuci.

Nieco o Krecie.

Niegdyś sławił Homer Kretę jako wyspę o stu grodach. Wówczas kwitła pomyślność na tym skrawku ziemi, państwo było potężne, a legendowi książęta Minos i król Idomeneus byli władcami bardzo poważanymi, którzy prowadzili bardzo szeroką politykę na własną rękę. I zaprawdę, jeżeli który kraj może się nazywać błogosławionym, to z pewnością Kreta. Latem i zimą lśni się ona blaskiem wiecznie zielonych gajów dębowych i cyprysowych. [illegible]

[illegible] rokoszu przeciw znienawidzonym Turkom. Gorąca miłość swobody, płomienny patryotyzm grecki rozgrzewa wyspiarzy i daje im siłę dokonywania w niepoliczonych zapasach z wrogiem czynów, godnych starożytnych bohaterów. Stu Kreteńczyków związało się wspólnie pasami w r. 1828 pod Frankokastelli i przysięgli zwyciężyć lub zginąć. Z wyjątkiem jednego zdrajcy przypieczętowali wszyscy straszną tę przysięgę życiem. W klasztorze Arkadi bronili w roku 1866 każdej celi z osobna przed turecką przewagą. Walczyli rozpaczliwie i wytrwale, aż wreszcie jeden z zakonników rzucił zarzewie w prochy i wysadził wrogów wraz z patryotami w powietrze. Z mężczyznami współzawodniczyły kobiety. Wśród gradu kul biegły do ojców, mężów, synów i braci, niosąc im amunicyę lub trochę wody dla orzeźwienia się. W potyczce pod Haliake w r. 1821 stanęła pośród walczących w pierwszych szeregach pewna kobieta z wiadrem wody w rękach, a z koszem winogron na głowie. Turecka kula roztrzaskała wiadro, a nowogrecka owa bohaterka spokojnie rozdzielała dalej winne grona, ubolewając spokojnie, że nie może już dostarczyć dzielnym wojownikom chłodzącego napoju.

Z takimi atoli heroicznymi rysami [illegible] trzy naturalne a potężne cytadele górskie, które się stały schroniskiem wolności kreteńskiej. Tu między niebotycznymi, prostopadłymi ścianami skał leżą wąskie doły, zapełniające się zimą śniegiem i deszczową wodą i dlatego niepodobne do zamieszkania. W lecie uchodzą wody poniżej głębokimi dziurami, zwanymi batrachoj. Właściwość ta terenu nadała od dawna odrębny charakter kreteńskim powstaniom. W zimie syn gór musi zstępywać na niziny, aby zarabiać po miastach nadbrzeżnych, służąc po domach i dźwigając ciężary, w zimie nie może wojować. Za to w lecie uchodzi w niedostępne rozpadliny skalne, do których nawet w czasie pokoju niechętnie cudzoziemca prowadzi, a w których go nie wyśledzi w czasie wojny żaden nawet najzacieklejszy nieprzyjaciel. Latem, jak mówi greckie przysłowie, kwitnie powstanie. Ile razy próbowali Turcy dotrzeć w góry, tyle razy zdezorganizowani i nie dopiąwszy celu, musieli się cofać. Szczęśliwej taktyki chwycił się w r. 1867 Hussejn basza. Spustoszył równiny, zlokalizował rokosz w górach, osaczał Sfakjotów coraz ciaśniejszem kołem i czekał, rychło zima wypędzi ich z zimowych kryjówek i odda ich w jego ręce.

Sfakjoci ci to szlachta wyspy, jej [illegible] przodków, a aby ani jedna rodzina nie uniknęła obowiązku tego krwawego przykazania, oto postarały się już tłumne rzezi, dokonywane przez Turków.

Hassan wziął w r. 1823 w wąwozie Melato 2000 ludzi w niewolę i z wyjątkiem 30, wszystkich resztę kazał w pie[illegible] wyciąć.

Mehemed Ali w r. 1833 kazał powiesić na drzewach w około Murniesu 500 powstańców, którzy mieli odwagę przypomnieć mu przyrzeczenie, dane co do „administration equitable et douce".

Podczas zdobycia Arkadów w r. 1866 mordowali Albańczycy i poturczeńcy kreteńscy tak długo, „aż ze znużenia sami popadali". A nie opisana srogość, z jaką osmańscy tyrani postępowali, musiała rozgoryczenie doprowadzić do ostatecznych granic. Dotychczas żyje w pamięci kreteńskiego ludu postępek Husseja beja, który w grocie Melidonach wydusił 300 ludzi, rozkazawszy wzniecić ogień z mokrego drzewa w jedynym wyjściu z groty. W r. 1866 kazał Mustafa do pewnej nabrzeżnej groty tak długo bić z dział, póki w niej cokolwiek się jeszcze ruszało. W niezliczonych wypadkach złamali Turcy haniebnie dane słowo, mnóstwo razy tratowali

---

38

Na błędnych drogach.

Powieść z angielskiego

przez

Mary Humphrey Ward.

(Ciąg dalszy.)

Rumieniec gniewu wystąpił na twarz młodzieńca, lecz opamiętał się i odpowiedział skromnie:

— Gdyby mi tych wakacyj dano było napisać rozprawę, którą miałem przeszłego roku do wypracowania, wiedziałbym dobrze co napisać „O demagogach!" Wówczas siedziałem całą noc i z największym trudem udało mi się napisać półtora stronicy. Teraz zaś nie potrzebowałbym tak długiego namysłu.

Odwrócił się przytem i oddał głęboki ukłon swemu radykalnemu kuzynowi.

Wszyscy się roześmiali, nie wyjmując Whartona. Potem przybliżyli się do stołu, a Edyta zaczęła nalewać herbatę. Sam jeden Wharton pozostał przy kominku, skąd obserwował zebranych.

Hallin, na którego obecny stan zdrowia nawet przejażdżka powozem szkodliwie oddziaływała, siedział nieco oddalony od stolika i cieszył się, że mógł milczeć i wypoczywać. Skrycie jednak obserwował młodą gospodynię i człowieka u jej boku — jego przyjaciela, jej narzeczonego. Chwila ta miała dla niego coś dziwnie melancholijnego. Tak ścisłymi były węzły, które go łączyły z Ryszardem, że wiadomość o zaręczynach jego wywołała w nim owo bolesne, nieuniknione uczucie, jakiego doznajemy, gdy skończy się coś pięknego. Rozdział skończony, nowy się rozpoczyna!

— Radość jest smutnem słowem! — Hallin był samotny i chory, gdy otrzymał list Raeburna, odtąd dniem i nocą prześladowało go to wieloznaczące zdanie Landorsa. Napisanie listu do przyjaciela i do panny Boyce, o który go Ryszard prosił, nie przyszło mu bynajmniej z łatwością. Chociaż odpowiedź Edyty wydała mu się wymuszoną, zauważył jednak miejscami pewną wytworność stylu, który, jeżeliby się odnalazł i w jej charakterze, czynił go wyrozumiałym na wybór Ryszarda.

Zachwalana jej piękność była rzeczywiście frapującą, a najbardziej dla tego, że nie była jeszcze zupełnie rozkwitłą i wiele zapowiadała na przyszłość. Niedojrzałość — niepewność, oto był jego sąd jej istoty, której chwilowe zmieszanie domyślać się kazało, że nie była jeszcze zupełnie świadomą swej potęgi.

Obserwując bacznie młodą parę, zdawało mu się, że narzeczona czuła się skrępowaną obecnością i ciągłą uwagą narzeczonego, który był jej oddany duszą i ciałem i starał się odgadywać jej życzenia!

Hallin poznał, że coś w tym stosunku jest, czego być nie powinno i obudziło się w nim przykre przeczucie.

— Może pan mówić, co się panu podoba — odezwała się nagle Edyta, odsuwając swą filiżankę — ale nigdy nie dam się przekonać, że ograniczone prawo polowania nie utrudnia znacznie życia na wsi i niepotrzebnie rozszerza różnicę klas.

Uwagę tę zwróciła do Levena, który jakkolwiek nie bez zdolności w innym kierunku, obecnie zajmował się wyłącznie łowiectwem.

Leven popatrzył na nią zdumiony. Nie mógł się domyśleć, czego panna Boyce od niego chciała. Ryszard spojrzawszy na nią, uśmiechnął się pobłażliwie.

— Pragnąłbym, ażebyś sobie nad tem nie łamała głowy — zauważył łagodnie.

— Czyż mogę poradzić coś na to? — zapytała żywo, potem zarumieniła się, spostrzegłszy, że wszystkich oczy skierowane są na nią i na Ryszarda.

— Chodźmy kiedyś, panno Boyce, razem na przechadzkę — zaczął znowu młody Leven. — Przekonam panią, jak przekonałem ludzi z Tudley End. Ja wiem, żebym to potrafił, tylko pani nie chce mi dać sposobności do tego.

— Ach! — odparła, ruszywszy ramionami — co pan wiesz o tem! Byłoby to tak, jak gdybym u namiętnego i szczęśliwego gracza chciała się dowiedzieć o prawie wygranej. Ja sama lepiej mogę sobie wyrobić zdanie o tem, przystępuję bez uprzedzenia do rzeczy i widzę to, czegobyś pan nigdy dostrzedz nie potrafił... Życie wiejskie jest dla mnie czemś zupełnie nowem, a pierwsza uwaga, która się nasuwa, jest to, że cała maszyna sprawiedliwości istnieje tylko po to, by ochraniała wasze bażanty. Są policyanci — do łowienia kłusowników, sądy pokoju — by ich przesłuchiwać. Sądząc ze sprawozdań dziennikarskich, z tego jedynie składa się cała ich działalność. Gdy pan oddajesz się przyjemności polowania, panie Leven, wówczas uchodzisz za nadzwyczaj miłego sportsmena i cały świat pana podziwia. Jeżeli zaś biedny syn szewski czyni to samo, jest złoczyńcą i złodziejem, a sądy i policya zabierają go bez najmniejszego skrupułu.

— Ja mu przecież nie kradnę jego kur! — zawołał młody człowiek z komiczną rozpaczą — a on miałby prawo kraść mi moje bażanty? Ja płacę za jaja, płacę za kwokę, płacę za kosz, za leśnika i za żer. Skądże on przychodzi zabierać mi moją własność?

— Własność! — powtórzyła Edyta pogardliwie. — W dzisiejszych czasach wielkie to słowo nie ma znaczenia. Własność musi ustąpić publicznemu dobru. Gdy lud postawi ograniczenie naszego „prawa," jak pan to nazywasz, będziesz się musiał poddać temu.

Objęła ramieniem poręcz krzesła, a wiotka jej, smukła postać drżała z zapału, nie ze wzburzenia, które nie uszło uwagi bystrych oczu Hallina. Podobnego uczucia, taka rozmowa nie powinna była w niej wywoływać.

— Jeżeli pani myśli, panno Boyce, że zniesienie ustawy łowieckiej, wywołałoby radość po wsiach, to się pani grubo myli — zawołał Leven. — Nawet pan musi to przyznać, panie Hallin? — zwrócił się z rozpaczą do tegoż.

— Nie wiem o tem — odparł Hallin ze swym spokojnym uśmiechem.— Sądzę jednak, że ulżenie tych ustaw byłoby bardzo pożądanem dla ludu. Wielu znosi je spokojnie, ale znaczna część mruczy przeciw temu.

— To się rozumie! — zawołała żywo Edyta, nachylając się ku niemu. Niedawno rozmawiałam z jednym z naszych dzierżawców, którego pola granicą z lasami lorda Winterbourne... Oni nie utrzymują sami swoich bażantów — powiedział. — To czynię ja. Moje żyto ma być dla nich żerem. Gdybym w porze dojrzewania nie wysłał każdego ranka parobka na pole, dla nas niceby nie pozostało. — Dlaczegoż się pan nie poskarży przed inspektorem? — zapytałam. — Poskarżyć! to pani tak mówi, bo nie ma doświadczenia Jestem w tej miejscowości od trzydziestu dwóch lat i zawsze tak się złożyło, że Winterbournowie byli w swem prawie. Ma pan całą historyę w niewielu słowach zawartą. Jest to tyrania... tyrania możnych!

Wzburzona i rozogniona rzuciła na Levena sarkastyczne spojrzenie; ale Hallin nie mógł pokonać przykrego uczucia, że szyderstwo to właściwie tyczyło się innego. Ryszard podparł głowę na łokciu i ponuro patrzył przed siebie. Raz tylko podczas całej rozmowy, widział Hallin, jak stalowe jego oczy spoczęły na Edycie, która jednak nie zauważyła niemej prośby w nich zawartej i wogóle zdawała się zapominać o narzeczonym. Odtąd patrzył przed siebie, a w wyrazie jego twarzy mieściło się tyle bólu, że serce przyjaciela zabiło współczuciem.

— Wiem, że Ryszard się z panią nie zgadza — zawołał Leven, który spodziewał się zadać jej mata. — Nie prawdaż, Ryszardzie? Nie wierzysz w to przecie, że byłoby lepiej, gdyby od jutra ustawa zniesioną została?

— Uznałbym to tak samo za niewłaściwe — odpowiedział Ryszard spokojnie — jakgdybyśmy od jutra znieśli modę fałszywych warkoczy i używanie klejnotów. Wówczas widzielibyśmy za wiele głodnych jubilerów i perukarzy.

— Ty kładziesz nacisk na jutro — odpowiedziała. — W tem przyznaję ci słuszność... Niewinnym ludziom zabierać chleb nie jest żadną reformą... Ale tu rozchodzi się teraz, od czego mamy zacząć? Ustawa łowiecka jest tak krzyczącą niesprawiedliwością, że najpierw musi zostać zaatakowaną w wielkiej wyprawie wojennej!... w wyprawie, która ma powrócić robotnikowi wolność i samodzielność i nauczyć go, że ma równą wartość co właściciel!

— Co za wyraz! Co za mina! — myślał Hallin niechętnie, a jednak oczarowany tem zjawiskiem. — Jak może narzeczona seryo rozprawiać ze swym narzeczonym o polityce, w dodatku o nieprzyjacielskiej polityce!... Ale może jestem w tem niedoświadczony, może ona w taki sposób objawia swe zajęcie się nim!

Ryszard podniósł głowę.

(C. d. n.)

końmi spędzone w kupy stare kobiety, zniewalali najstraszliwiej dziewczęta, napadali pobożnych w cerkwiach podczas modłów i wycinali ich, a wszystkie te okropności żywo lud pamięta.

Podróżnicy, nawet przyjaciele Turków, opowiadają, jak tureccy żołnierze nieraz w obozach zabawiali się ciskaniem noży w nieszczęśliwego Greka, skrępowanego i przymocowanego do muru lub drzewa. Kobiety i starcy wiedzą, dlaczego, stojąc za linią bojową, z najwyższą trwogą pytają o przebieg walki, wiedzą bowiem, co ich czeka: pal, śmierć na wolnym ogniu, hańba i męczarnie. Ale też wszystkie te okropności tureckie głębokiemi bruzdami zakarbowały się w pamięci kreteńskiej. Grecka pieśń wkłada w usta Kretenki słowa najwyższej nienawiści do Turka i każe jej śpiewać, że woli wprzód krwią własną ziemię rodzinną napoić, niż na powiekach uczuć pocałunek turecki. A nie jest to frazes tylko.

Z pomiędzy wielu innych przykładów, można przytoczyć córkę Sfakijoty Teodorosa z Murjonu, która w oczach Turka, co ją wziął w niewolę, skoczyła dobrowolnie w głęboką cysternę i na miejscu śmierć poniosła.

Obok obrazów heroizmu dostarczają dzieje Krety wielu też przykładów niedołężnej bezradności. Podczas powstania w szóstym dziesiątku lat bieżącego wieku setki Kreteńczyków wystawiły na wybrzeżach, pilnując resztek mienia, których rabujący Turcy nie zdołali zniszczyć ani zabrać, i oczekujących lękliwie ukazania się na horyzoncie flagi greckiej, pod której osłoną mogliby odpłynąć do przyjaznych okolic.

W pewnem miejscu gromada takich nieszczęśliwców ujrzała wreszcie zdala upragniony okręt zbawienia, ale gdy się zbliżył, rozpoznano półksiężyc na jego szczycie, a gdyby go nie spostrzegli, kule z dział okrętowych przekonałyby ich o tem. I nad takim to smutnym obrazem uśmiechnięte niebo rozpięło swój błękitny namiot, a otaczała go zieleń Dafny i wspaniałość Flory, dowodząca naturalnych, a niewyczerpanych bogactw tej błogosławionej wyspy.

Pod Sytyą, gdzie niegdyś powiewaga zniszczył klasztor ogniem i mieczem, leżał wśród ruin wielki i wysoki głaz, otoczony kupą luźnych kamieni. Każdy mieszkaniec wyspy, który się dostał w tę okolicę, nie ociągał się, lecz szedł w bok ku głazowi, aby z przekleństwem cisnąć kamieniem. Tym sposobem powstał w tym miejscu pomnik przekleństwa i nienawiści. Równocześnie stał się ten głaz symbolem losów wyspy.

Tak na Krecie obustronne ciężkie winy wzniosły w ciągu wieków olbrzymią górę nienawiści, którą każdy jeszcze powiększa, a którato nienawiść rodzi coraz nowe krwawe gwałty, częstsze od czasu, odkąd w minionym stuleciu mieszkańcy Kanii zaczęli... Sprowadzę Russa... Sfakija ma mężów odważnych, tak licznych jak gałęzie jej lasów." *BZ.*

Massacre.

Zwolna przybywają coraz straszniejsze szczegóły krwawej katastrofy na polu Chodyńskiem. Już nie mówi się o 1.200 ofiarach. Same rosyjskie dzienniki podają liczbę ofiar zaraz w pierwszej chwili na 1.800, nie licząc zmarłych później wskutek doznanych w tłoku obrażeń. Ponieważ ten straszny wypadek, jedyny w bieżącym stuleciu, ciągle jeszcze zajmuje uwagę ogółu, mimo naszych szczegółowych już sprawozdań, podajemy niektóre ustępy z obszernego opisu *Russk. Wied.* Dają one jasny pogląd na całą katastrofę:

„Rozpoczynam od opisania miejscowości, gdzie nastąpiła katastrofa. Niefortunny układ bufetów do rozdawania kubków i ugoszczenia bezwarunkowo przyczynił się do powiększenia liczby ofiar. Bufety te rozłożone są tak: o sto kroków od szosy w kierunku ku cmentarzowi Wagańkowskiemu ciągnie się ich łańcuch, rozrywając się od czasu do czasu, mniej lub więcej długiemi miejscami pustemi. Dziesiątki bufetów połączone są jednym dachem, mając pomiędzy sobą półtoraarszynowe zwężające się w środku przejście, ponieważ projektowano przypuszczać lud na zabawę od strony Moskwy, mianowicie przez te przejścia, wręczając każdemu węzełek z darami. Równolegle od bufetów od strony Moskwy, t. j. od tej strony, skąd spodziewano się ludu, ciągnie się z początku od szosy głęboki ze stromemi brzegami i wałem arszynowym rów, przechodząc naprzeciw pierwszych bufetów w szeroki do 30 sążni wądół, gdzie brano piasek i glinę. Wądół ten, mający miejscami głębokości do 2 sążni, posiada brzegi strome i miejscami wykopano w nim mniejsze doły. Ciągnie się on prawie pół wiorsty, akurat wzdłuż bufetów i przed bufetami ma na całej swojej długości placyk szerokości od 20—30 kroków. Na tym placyku zamierzano widocznie ustawić lud dla wręczania mu węzełków i przepuszczania wewnątrz pola. Jednakże zdarzyło się inaczej. Ludu zebrała się masa i tysiączna jego część nie zmieściłaby się na placyku. Rozdawanie projektowano rozpocząć o godzinie 10 dnia 30 bm., lud jednak zaczął się gromadzić jeszcze w wigilję tego dnia od południa, a nocą przypłynął zewsząd, z Moskwy, z fabryk i ze wsi, literalnie zalewając ulice, przylegające do rogatek: twerskiej, permskiej i butyrskiej. Od północy duży plac, z wykopanemi dołami, poczynając od bufetów na całej jej przestrzeni do budynku wodociągowego i pozostałego pawilonu wystawowego, przedstawiał rodzaj biwaku, czy też jarmarku. Na gładkich miejscach, dalej od miejsca zamierzonych zabaw, stały wozy przybyłych ze wsi i wózki kupców z zakąskami i kwasem. Gdzieniegdzie rozłożone były stosy drzewa. Ze świtem biwak zaczął się ożywiać.

Tłumy rosły z każdą chwilą, a wszyscy pragnęli zająć miejsca bliżej bufetów. Nie wielu zdążyło zająć wąski, równy pas około bufetów, reszta zaś wypełniła 30-sążniowy rów, przedstawiający żywe, kołyszące się morze, oraz najbliższy od strony Moskwy brzeg rowu i wysoki wał. O godzinie 3 wszyscy stali na zajętych przez się miejscach, coraz bardziej ściskani przez napływające masy ludu. O godzinie 5 zbiorowisko ludu dosięgło najwyższego stopnia. Sądzę, że było tam najmniej kilkaset tysięcy ludzi. Masa była zbita sama przez się. Niepodobna było poruszyć ręką i posunąć się. Przyciśnięci w rowie do obydwóch wysokich brzegów, nie mieli najmniejszej swobody ruchów. Rów był nabity cały ludźmi, głowy zaś, spływające się w jedną olbrzymią masę, nie przedstawiały powierzchni równej, lecz podnosiły się lub zagłębiały, stosownie do wgłębień dna i dołów. Ścisk był nie do opisania. Wielom robiło się słabo, niektórzy tracili przytomność, nie mając możności wydobycia się, a nawet upaść; pozbawieni przytomności, z zamkniętemi oczami, ściśnięci jak w kleszczach, kołysali się wraz z masą.

Tak trwało około godziny. Słychać było krzyki o pomoc i jęki ściśniętych. Dzieci i wyrostki, tłum jak mógł podnosił do góry i po głowach pozwalał im pełzać to w tę, to w drugą stronę; niektórym też udawało się wydostać na miejsce wolne, chociaż nie zawsze bez szwanku.

„Po godz. 5 wielu już w tłumie straciło przytomność w strasznej ciasnocie. Nad milionowym tłumem zaczęła się podnosić para, niby tuman błotny. Była to para, pochodząca od spotniałych ciał, i mgła ta coraz bardziej owijała masę od dołu tak gęsto, że miejscami widać było mgłę tylko, zasłaniającą ludzi zupełnie. O godz. 6 w tłumie coraz bardziej zaczęły rozlegać się jęki i krzyki, wzywające o pomoc. Nareszcie około kilku środkowych namiotów dał się spostrzegać ruch. To tłum domagał się od zarządzających bufetami, aby zaczęto wydawać podarki. W dwóch lub trzech środkowych bufetach służba zaczęła rzeczywiście wydawać węzełki z darami, gdy tymczasem w innych bufetach nie rozdawano. Przy pierwszych bufetach krzyknięto „rozdają" i olbrzymi tłum rzucił się na lewo do bufetów.

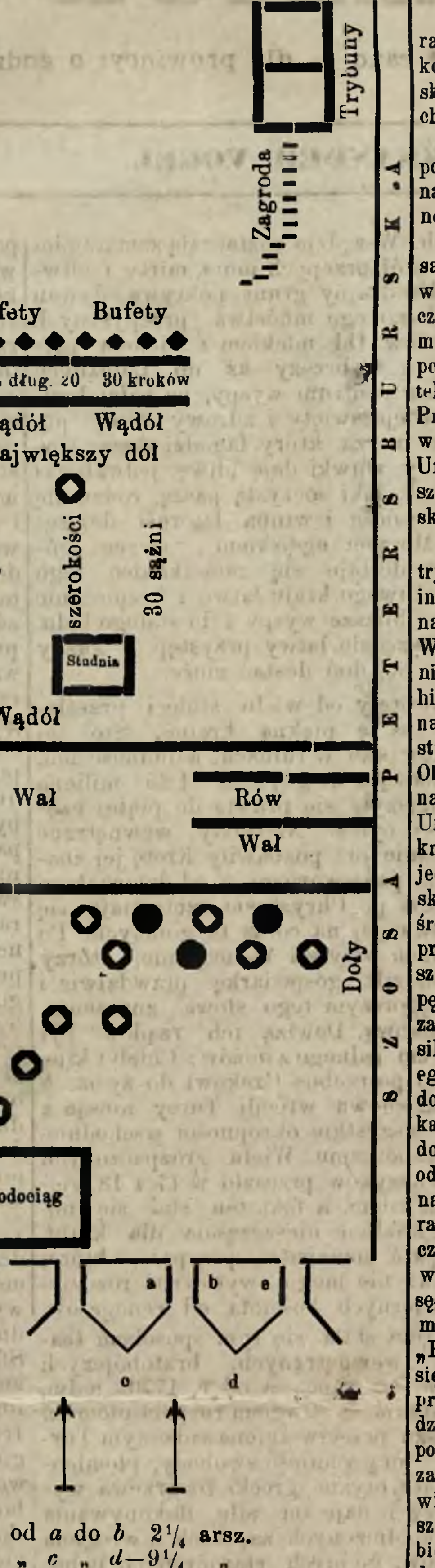
„Rozlegały się straszne, rozdzierające duszę, jęki. Tłum popychany z tyłu, zrzucił tysiące ludu do rowów, ci zaś, którzy stali w dołach, zostali zdeptani... Kilkudziesięciu kozaków i wartowników, ochraniających bufety, zostało pognieconych i odrzuconych na dalszą część pola, zaś lud tymczasem, który dostał się na pola wcześniej z przeciwnej strony, płynął wciąż ku bufetom po węzełki i nie wypuszczając wskutek ścisku nikogo, przypierał i dusił otaczających stoły ludzi. Chwila ta straszna nie trwała dłużej nad dziesięć minut. Jęki i krzyki dochodziły aż do pól wyścigowych, budząc niepomierny przestrach pośród robotników, którzy tutaj jeszcze pracowali.

Dalej sprawozdawca pisze:

„Tylko co wróciłem z pól Chodyńskich. Wysiadłszy z powozu koło miejsca głównego pawilonu wystawy powszechnej, skierowałem się w tę stronę pola Chodyńskiego, gdzie długim sznurem ciągły się baraki drewniane, zkąd miano wydawać ludowi podarki. Umyślnie szedłem tą samą drogą, po której wczoraj płynęły tłumy ludu ku barakom. Przeszedłszy kilkanaście sążni w tym kierunku, dotarłem do miejscowości pełnej dołów i rowów, pozostałych po budynkach z ostatniej wystawy. Co krok miejscowość była coraz więcej usiana temi przeszkodami, nakoniec przecinał ją szeroki i dosyć głęboki, bo około dwóch arszynów i z takiemi spadzistemi brzegami, że dość długo musiałem szukać miejsca dogodnego do przejścia. Dalej miejscowość cała była poorana wybojami, podobnemi do dołów wilczych i dochodziła do wąwozu szerokiego mniejwięcej od 70—80 arszynów ze spadzistemi mocno brzegami, usianego również podobnym mnóstwem dołów głębokości 1 arszyna i więcej, jak również i wzgórkami tejże wysokości. Brzeg przeciwny wąwozu jest piaszczysty i również dosyć spadzisty, wysoki na 2 sążnie. Po takiej to miejscowości, pełnej mnóstwa tego rodzaju przeszkód ruszały tłumy do ataku na baraki, stojące na samym prawie brzegu, bo nie dalej jak 30 kroków od wąwozu. Miejsce to jest piaszczyste i brzegi dołów same niemal się osypują. Wystawmy sobie teraz, że po takiej miejscowości porusza się zbity tłum ludu, nie mogąc patrzeć sobie pod nogi; kto spotka rów lub dół z osypującym się brzegiem, upaść musi, ci zaś, którzy są za nim, nie wiedząc co się przed nimi dzieje, idą dalej przez dół ten już zapełniony ciałami ludzkiemi po to, żeby spotkawszy drugi, podobny, wpaść weń i stać się mostem dla następnych. Na drodze tej głównej do baraków znajdowały się dwie studnie bez zrębu u góry.

Obie te studnie pełne były ciał. Ale oto, potykając się, padając, pobity i poraniony tłum zdobywa przeciwny brzeg wąwozu i przebiegłszy trzydzieści kroków, jest już w przejściu między barakami.

Teraz męki skończone, pozostaje brać tylko pakunek i przejść między barakami do środka, gdzie urządzono różne zabawy dla ludu. Ale i to nie jest tak prostą rzeczą, jakby się zdawało. Baraki, w których rozdawano prezenta, były rozstawione tak, że plac oddzielający jeden od drugiego miał wygląd lejka: wejście ma tak szerokie, że mogło weń wejść kilku ludzi, wyjście zaś znacznie węższe. Ażeby dostatecznie sobie wystawić miejscowość, podaję rysunek.



od *a* do *b* 2¼ arsz.
„ *c* „ *d*—9¼ „
„ *b* „ *e*—7 „
„ *b* „ *d*—6 „

(Arszyn równa się 71 centymetrom).

Lud powinien był zbliżyć się do tych budek w kierunku strzałek. Gdyby poruszał się wolno, parami i doszedłszy do osobnej przestrzeni *ab*, szerokości 2¼ arszyna, odebrał podarunek, udając się do koła wewnętrznego, żadnej katastrofy by nie było. Ale, jak należało spodziewać się, olbrzymia masa ludu szła oczywiście bez żadnego porządku i doszedłszy do przejść, zaczęła przeć na pierwsze szeregi całą siłą, niedającą się nikomu i niczemu powstrzymać. Tutaj właśnie nastąpiła ostatnia, nie mniej straszna scena katastrofy.

„O ile silnem było parcie, można sądzić z następującego faktu. Widziałem sam około jednej budki wyrwany słup, który, sądząc ze śladów, wkopany był w ziemię na dwa arszyny głębokości".

W dalszym ciągu sprawozdanie opiewa:

„Przez całą noc na 31 z. m., w kierunku ku rogatce Przesuceńskiej odbywał się ruch i podróż zwłok na cmentarz Wagańkowski ze wszystkich stron miasta, dokąd je po katastrofie przewieziono. Zwłoki wieziono po kilka na wozach, wielkich furgonach i t. p. Do rana wszystkie zwłoki wywiezione zostały na cmentarz, gdzie je ułożono szeregami na obszernym placu w tylnej części cmentarza od strony szosy. W mieście pozostawiono zwłoki nierozpoznane. Trupy wieziono w trumnach, niektóre zaś bez nich. Rano dnia 31 z. m. w mieście spotykać było można trumny, przeznaczone dla zmarłych podczas katastrofy. Na drodze do cmentarza nie ustawał ruch pieszy i konny.

Jedni wieźli swoich bliskich lub krewnych; inni, złożywszy swoich do trumny, wieźli ich z powrotem do Moskwy, w celu pochowania na innych cmentarzach. Wielu chodziło wśród szeregów, poszukując znajomych lub krewnych. Cały dzień tłumy zapełniały cmentarz. Publiczność, idąca na cmentarz, stawała kolejno u furtki i kolejno była wpuszczana przez rozstawione wojska. Na cmentarzu płonęło kilka snopów jałowca. Wielom robiło się słabo. Zdarzały się sceny rozdzierające.

„Ogółem na cmentarzu Wagańkowskim włożono do trumien 1.800 zwłok osób, które zaginęły na polu Chodyńskiem.

KRONIKA.

Lwów d. 6 czerwca.

Zapiski osobiste. Namiestnik ks. Eustachy Sanguszko, wyjechał wraz z małżonką do Gumnisk.

Marszałek krajowy Stanisław hr. Badeni, powrócił z Radziechowa. Marszałek wyjeżdża w poniedziałek wieczorem do Mielca, celem lustracyi tamtejszej Rady powiatowej, oraz robót krajowych około regulacyi Wisły; we czwartek zaś dnia 11 powróci do Lwowa.

Mianowania. Naczelnik departamentu rachunkowego wyższego sądu kraj. w Krakowie, radca rachunkowy Mikołaj Macieliński, mianowany został starszym radcą rachunkowym.

Młodzież politechniczna wysłała z powodu samobójstwa ś. p. Marcichowskiego następujący do posłów Lewakowskiego i Pernerstorfera telegram:

W ostatnich dwu miesiącach 5 wypadków samobójstwa w 30 pułku piechoty. Przedwczoraj zastrzelił się nasz kolega, jednoroczny ochotnik Marcichowski, spełniający sumiennie swe obowiązki, młodzieniec dzielny, powszechnie lubiany, prawdopodobnie wskutek przykrości, doznawanych od przełożonych. Prosimy usilnie o interpelowanie ministra w celu wyjaśnienia tego smutnego wypadku. Ufamy, że panowie przychylicie się do naszej uzasadnionej prośby. Słuchacze lwowskiej politechniki.

Zawzięty sędzia. Przed lwowskim trybunałem apelacyjnym odbyła się w piątek interesująca rozprawa, której bohaterem jest naczelnik sądu powiatowego w Obertynie p. Wiktor Łuczakowski, jeden z menerów stronnictwa „staroruskiego" w Galicyi. Rzecz w historycznym swoim przebiegu miała się jak następuje. Przed dwoma laty poleciło starostwo w Horodence urzędowi podatkowemu w Obertynie ściągnięcia od p. Łuczakowskiego należytości prawnej w kwocie 1 zł. 10 ct. Urząd ten wzywał p. Łuczakowskiego kilkakrotnie do zapłacenia powyższej sumki, gdy jednak wszelkie upomnienia pozostały bez skutku, musiał uciec się do ostrzejszego środka, mianowicie do egzekucyi i mimo protestów p. Łuczakowskiego w guście „paszoł won!" itp. zatantował mu jakąś kanapę. Upór p. Łuczakowskiego na punkcie niezapłacenia 1 zł. 10 ct. był jednakże tak silny, że nie potrafiła go złamać nawet egzekucya. Przystąpiono więc do licytacyi i dopiero pod naciskiem tego radykalnego środka, złożył p. Łuczakowski do depozytu sądowego sporną kwotę, przyczem jednak nie odmówił sobie przyjemności rzucić funkcyonaryuszom urzędu podatkowego groźby: „Teraz ja wam dosolę!" „Dosalanie" to rozpoczęło się istotnie na szerokie rozmiary i wkrótce dotychczasowa harmonia pomiędzy sędzią a personalem urzędu podatkowego zamieniła się w otwartą i gorszącą wojnę. „Rabusie", „łajdaki" itp. epitety dostawały się od sędziego urzędnikom podatkowym przy każdej nadarzającej się okazyi w sądzie i po za sądem, wskutek czego urząd podatkowy widział się zmuszonym wnieść zażalenie do prokuratoryi skarbu we Lwowie, a równocześnie posłać jego kopię wyższemu sądowi krajowemu z prośbą o zapobieżenie podobnym nadużyciom władzy urzędowej. Zażalenie to, zredagowane w ostrym tonie, podpisali pp. Eustachy Koczko, kontrolor podatkowy, który osobiście narażony był na niegrzeczności p. Łuczakowskiego podczas historyi egzekucyjnej o 1 zł. 10 ct., oraz Rudolf Wichler, poborca podatkowy. Treścią tego dokumentu, a specyalnie wyrażeniam „nadużycie władzy urzędowej", „stronniczość", nietaktowne postępowanie" itd. uczuł się p. Łuczakowski obrażony i wniósł przeciw pp. Wichlerowi i Koczce skargę do sądu obwodowego w Kołomyi. Wobec takiego obrotu rzeczy, sąd kołomyjski, który właśnie z polecenia wyższego sądu krajowego prowadził dyscyplinarkę przeciw p. Łuczakowskiemu, wstrzymał ją i wydelegował sąd powiatowy w Horodence do zbadania sprawy Łuczakowski *contra* Koczko i Wichler. Ta ostatnia władza po przeprowadzeniu dochodzeń uwolniła od winy p. Wichlera, zaś p. Koczkę skazała na miesiąc aresztu. P. Koczko, czując się pokrzywdzonym, wniósł odwołanie do sądu apelacyjnego lwowskiego i właśnie w piątek sprawa jego była przedmiotem procesu, który się odbył pod przewodnictwem p. radcy Hayderera. Koczki bronił dr. Wład. Sołowij. Trybunał, na podstawie wyników rozprawy, zniósł wynik pierwszej instancyi, a tem samem uwolnił p. Koczkę od kary jednomiesięcznego aresztu, na którą skazany został w Horodence.

Niejako dalszym ciągiem tej rozprawy był rekurs adjunkta podatkowego p. Śliwińskiego, skazanego również za zażalenie, wniesione przeciwko p. Łuczakowskiemu na miesiąc aresztu. P. Śliwiński czuł się nietaktownem traktowaniem przez p. Łuczakowskiego obrażonym i w zażaleniu wniesionem do sądu krajowego użył odnośnie do osoby p. Łuczakowskiego zdania: „jakie to indywidua dostają się na wyższe stanowiska". I niniejsza rozprawa zakończyła się dla rekurującego, którego bronił dr. Sumper pomyślnie, gdyż trybunał zniósł wyrok sądu w Horodence i wydał wyrok uwalniający.

Pożar. W nocy na 3 bm. spaliło się w Kosowie 34 domów żydowskich, 200 rodzin pozostaje bez dachu.

Uroczystości millenijowe. Z Budapesztu telegrafują pod dniem 5. bm.

Naznaczone na czerwiec uroczystości tysiąclecia rozpoczęły się dziś przewiezieniem insygniów koronnych do kościoła koronacyjnego. Na ulicach zebrały się od rana tłumy ludności. Z domów, przystrojonych w girlandy i kwiaty, powiewają sztandary. O godz. 10. zebrali się w sali audyencyonalnej zamku królewskiego: kardynał Vaszary, prezydent ministrów Banffy *index curiae* baron Orczy, węg. ochmistrz dworu hr. Geza Szapary, obaj przez cesarza mianowani komisarze Koloman Tisza i ks. Paweł Esterhazy, obaj strażnicy koronni Szlavy i Radvanszky, wreszcie deputacye Izby magnatów i deputowanych. Członkowie deputacyi parlamentu zostali przeznaczeni do niesienia insygniów koronnych. Gdy się wszyscy dostojnicy zebrali, udano się gromadnie do koronnego skarbca, zkąd lokaje przyboczni przenieśli do sali audyencyonalnej szkatuły z insygniami koronnemi i płaszcz koronacyjny, kryty złotogłowiem. Sześciu gwardzistów i 12 ludzi ze straży koronnej węgierskiej utrzymywało honorową straż. Następnie za zezwoleniem monarchy przełamał wielki ochmistrz dworu pieczęcie, zamykające szkatułę. Po otwarciu szkatuły wydobyto z niej kolejno klejnoty koronne i złożono je na przygotowanych w tym celu poduszkach. Członkowie deputacyi parlamentu znieśli klejnoty koronne po głównych schodach na dół i umieścili je w przygotowanej galowej karecie. Obok karety postępowali gwardziści i żołnierze ze straży koronnej, a poprzedzali ją obaj królewscy komisarze i obaj strażnicy koronni.

Od bram pałacu królewskiego aż do kościoła koronacyjnego utworzyli żołnierze po obu stronach szpaler. Pochód odbywał się w następującym porządku: Najpierw szło 15.000 młodzieży szkolnej, następnie szwadron huzarów, potem deputacya węgierskiego parlamentu w galowych powozach, wielki ochmistrz dworu, *iudex curiae*, węgierski prezes ministrów i kardynał-prymas. Po obu stronach karety prócz lokajów przybocznych, gwardzistów i straży postępowali, stosownie do dawnej tradycyi, także burmistrz stołecznego miasta Budapesztu i deputacya magistratu. Za powozem jechali w poszóstnej karecie dworskiej obaj komisarze królewscy i obaj strażnicy koronni, a za nimi członkowie deputacyi, przeznaczonej do niesienia insygniów koronnych, we własnych, galowych powozach. Pochód zamykał szwadron huzarów.

Na zlecenie księcia prymasa bito podczas przenoszenia insygniów koronnych do kościoła w dzwony wszystkich kościołów stolicy. Obecna publiczność odsłoniła na widok korony głowy. Wojsko i gwardye czyniły przepisane honory wojskowe. U drzwi kościoła koronacyjnego wyjęto klejnoty koronne z powozu i przeniesiono je do presbiteryum. Presbiteryum oddzielono od reszty kościoła baryerą, przy której tworzyła honorową wartę straż koronna. Na przybycie pochodu oczekiwali w kościele koronacyjnym członkowie Izby magnatów i Izby posłów wraz z żonami, członkowie ciała dyplomatycznego i konsularnego, ministrowie, naczelnicy władz, oraz wiele rodzin arystokratycznych, lub zasłużonych około dobra kraju.

Gdy klejnoty koronne do kościoła wniesiono, odezwały się organy, a chór odśpiewał hymn św. Szczepana, rozpoczynający się od słów: „Gdzież jesteś, świetna gwiazdo Węgier". Insygnia koronne złożono na osobnym stole, pokrytym czerwonym aksamitem. Strażnicy koronni czuwają nad niemi nieprzerwanie, zmieniając się kolejno. Do obejrzenia klejnotów dopuszczono najpierw młodzież szkolną; przez cały czas śpiewał chór stare węgierskie kościelne pieśni z XV i XVI stulecia. Poczem oglądała publiczność klejnoty do godziny 5 po południu. Następnie przeniesione zostaną insygnia do zakrystyi i złożone w szkatule. Strażnik koronny zamknie i opieczętuje szkatułę i drzwi zakrystyi, a klucze odda proboszczowi kościoła. Przy wejściu do zakrystyi ustawioną została straż wojskowa.

W poniedziałek zrana korona z kościoła koronacyjnego przewieziona będzie do nowego pałacu sejmowego — jak zawsze w sześciokonnej galowej karecie dworskiej, którą otacza węgierska gwardya cesarska. Na tak zwanej „jeneralnej łące" za Budą uformuje się ogromny orszak konnych hufców wszystkich komitatów. potem w karetach członkowie obu Izb sejmu. Gdy orszak minie kościół koronacyjny, ruszy za nim kareta z koroną, potem kilka karet z strażnikami korony i specyalnymi komisarzami królewskimi, nakoniec szwadron huzarów. Przez most Szecheniego orszak uda się do nowego pałacu sejmowego, gdzie w wielkiej środkowej sali odbędzie się w obecności arcyksiążąt i arcyksiężen zebranie, niejako celem przywitania i uczczenia korony tudzież odsłonięcia marmurowej tablicy ze znaną uchwałą sejmową o jubileuszu.

Gmach sejmowy, tuż na lewym brzegu Dunaju pomiędzy mostami Małgorzaty i Szecheniego, nie jest wprawdzie jeszcze całkiem wykończony, ale sprawia wrażenie imponujące. Jest to największy pałac sejmowy na stałym lądzie, a sąsiedztwo potężnej rzeki i romantyczny widok na przeciwległy a górzysty brzeg Budy, znakomicie podnoszą jego architektoniczne zalety. Środkowa okrągła sala pod płaską kopułą lśni od białego marmuru i złota. Dokoła kolumny marmurowe, na których stoi 16 posągów królów węgierskich. W połowie wysokości sali pomiędzy kolumnami są umieszczone loże, do których wiodą marmurowe schody. Posadzkę tworzy mozaika z białych i czerwonych kostek marmurowych. Zewnątrz wierzchołek kopuły w wysokości około 100 metrów nad ziemią otacza galerya, z której się otwiera przecudny widok na miasto i okolicę. Cały ogromny, podłużny gmach składa się z 5 części. O jego rozległości można sobie wytworzyć wyobrażenie, słysząc, że jest tam aż 28 przedsionków. Z najwykwintniejszego, środkowego wschody F. wiodą do środkowej sali pod kopułą, schody A. do sali posłów, schody E. do sali magnatów, niewykończonej jeszcze.

W sali środkowej krzesła będą ustawione na osobnej trybunie tylko dla arcyksiążąt i arcyksiężen. Dla dyplomatów i innych gości ustawiają przed pałacem trybuny, z których wygodnie przyglądać się będą pochodowi orszaku koronnego. Magnaci i posłowie stojąco złożą hołd koronie. Zebranie rozpocznie się o 12-tej i trwać będzie około godziny, poczem z tą samą pompą korona powróci do zamku. Cesarz i cesarzowa z balkonu zamku przypatrzą się orszakowi, który przepychem przewyższy wszystkie dawniejsze.

Tegoż dnia o godzinie 4 popołudniu w wielkiej sali zamku zbiorą się obie Izby sejmu celem złożenia hołdu królowi i królowej. Skoro się ustawią w sali, cesarz z swym dworem według ceremoniału, używanego przy wygłoszeniu mowy tronowej na otwarcie sejmu, wejdzie do sali i zasiędzie na nowo sporządzonym, monumentalnym tronie, obok niego królowa, na estradzie arcyksiążęta i arcyksiężne, dalej dyplomaci i t. d. W imieniu sejmu wygłosi przemowę prezydent Izby poselskiej Szilagyi, na którą odpowie cesarz i król.

70-te urodziny obchodzić będzie 13. bm. w willi swej badeńskiej pod Wiedniem założyciel najstarszego wiedeńskiego biura anonsów Alojzy Oppelik. Od 38 lat istnieje jego zakład, a naczelnik jego stoi w pełni jeszcze sił i zdrowia.

Z obserwatoryum wiedeńskiego. Wiedeń 6 czerwca. (Tel. *Gaz. Nar.*) Tutejsza stacya meteorologiczna stawia następującą prognozę na niedzielę 7 czerwca:

Spokojnie, nieco zamglone niebo. Ciepło. Chwilowe drobne deszcze.

Wczoraj rano o godz. 7 termometr wskazywał: we Lwowie + 18·7, pogodnie; w Muszynie +19·0, prawie pogoda; w Nowym Zagórzu + 17·2, pogoda; w Skolem +17·2, pogoda; w Wiedniu +14·2; w Pradze +16·8; w Budapeszcie 19·0 w Ischlu + 17·6; w Tryeście — Rivie —.

Rada państwa.

(Telegr. „Gaz. Nar.")

Wiedeń d. 6. czerwca.

Na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów rozdano sprawozdanie komisyi gospodarczej o petycyi związku przemysłowców cukrowniczych w Czechach. Komisya wnosi, aby wezwać rząd o poczynienie tymczasowych zarządzeń wobec zagranicy dla utrzymania zdolności konkurencyjnej austryack. przemysłu cukrowniczego i połączonych z nim interesów rolnictwa.

P. Kaiser i towarzysze przedkładają wniosek nagły, wzywający rząd, aby wniósł jeszcze w bieżącej sesyi przedłożenie o przepadaniu na rzecz skarbu niepodjętych wygranych.

P. Hauck i towarzysze interpelują w sprawie ponownego zakazu zgromadzenia słuchaczów wiedeńskiego uniwersytetu.

P. Steinwender interpeluje ministra obrony krajowej w sprawie czynnego znieważenia redaktora *Kärntner Nachr.* w Villach, przez dwóch oficerów z pułku strzelców.

P. Sokol interpeluje ministra kolei żelaznych w sprawie używania języka czeskiego na kolei Dux-Bodenbach.

Prezes nieustającej komisyi przemysłowej Weigel oświadcza na zapytanie, że komisya będzie zwołana na kilka tygodni przed zebraniem się Izby, dla obrad nad nowelą przemysłową.

P. Lueger oświadcza, że jego przyjaciele polityczni chcieli wstrzymać się od głosowania na posiedzeniu, na którem prezydent zganił ich nieobecność.

Prezydent Chlumecky wyraża ubolewanie, że tylu deputowanych braknie podczas posiedzeń. Prezydent nie chciał ścieśniać prawa wstrzymywania się od głosowania, ponieważ jednak pomiędzy deputowanymi, którzy pozostali na korytarzu byli także wnioskodawcy, przeto widocznie mieli oni zamiar spowodować brak kompletu, co się zresztą okazało w głosowaniu dnia następnego. To tylko chciał zganić. (Oklaski, zaprzeczenia i wrzawa na ławach antysemickich).

Chlumecky prosi o zachowanie form przyzwoitych w Izbie. P. Steiner otrzymuje głos dla interpelowania prezydenta, przyczem odpiera jego naganę.

Prezydent gani Steinera, że głosu otrzymanego celem stawienia interpelacyi, nadużył do dyskusyi. (Potakiwania).

Następnie uchwalono w trzeciem czytaniu ustawę o patentach i ustawę o kolejach lokalnych.

Dla załatwienia ustawy o podatku od cukru zwołane będzie posiedzenie na sobotę.

Wiedeń d. 6. czerwca.

W komisyi budżetowej wniósł przewodniczący Russ, aby podkomitet, rozstrzygający projekt ustawy o płacach urzędniczych swoje sprawozdanie tak wcześnie opracował, iżby komisya od dnia zebrania się Izby na sesyę jesienną natychmiast mogła nad niem rozpocząć obrady. P. Kathrein oświadcza, iż propozycya ta nie da się przeprowadzić i wnosi, aby subkomitet najpóźniej w trzy dni po otwarciu Izby sprawozdanie swe przedłożył. Wniosek Kathreina uchwalono jednomyślnie.

Wiedeń d. 6. czerwca

Komisya podatkowa obradowała dziś nad ustawą o podatku od cukru. P. Kramarz oświadczył, że młodoczesi są stanowczymi przeciwnikami premij wywozowych, ale sprzeciwiają się również podwyższeniu podatków konsumcyjnych. Nie chcą oni, aby ten podatek był podwyższony o całe 2 zł. Jeżeli zaś inaczej być nie może, suma bonifikacyi wywozowych powinna być podwyższona z 9 na 10 milionów. Mowca prosi o jak najspieszniejsze załatwienie przedłożenia, gdyż niebezpieczeństwo jest w zwłoce. Rolnictwo i przemysł cukrowniczy potrzebują pomocy w ich smutnem położeniu, stworzonem przez Niemcy.

Minister skarbu oświadcza, że rząd stoi na tem stanowisku, iż w obecnym wypadku chodzi o ustawę, konieczną dla obrony wywozu, która jednak obowiązywać będzie tylko przez jeden rok, gdyż istnieje nadzieja zniesienia premij wywozowych w drodze dyplomatycznej. Rząd sądzi, że premie oznaczone ustawą z r. 1888, faktycznie nie wypłacone, mają być teraz zrealizowane. Podwyższenie sumy bonifikacyj po nad 9 milionów, nie jest wskazane.

Rozumie się samo przez się, że rząd szuka pokrycia na zwiększone wydatki. Wobec zarzutu, że rząd chce przy tej sposobności zrobić dobry interes, należy zauważyć, że

wprawdzie nadwyżka jest możliwa, jeżeli obecna konsumcya się nie zmniejszy, ale przy dokładnem obliczeniu, które wykazuje zwyżkę ceny o pół centa na kilogramie, okazuje się, że konsument żadnej nie odniesie korzyści. Przedmiot jest naglący, a układy z Węgrami były trudne, dlatego minister prosi, aby nie dokonywano żadnych zmian w ustawie.

P. Steinwender podnosi, że rzekome smutne położenie przemysłu cukrownianego wcale nie istnieje. Przemysł ten jest doskonale ochroniony i dalej w tym kierunku iść nie można.

Po dłuższej jeszcze dyskusyi, która skończyła się dopiero na posiedzeniu wieczornem przyjęła komisya podatkowa ustawę o podatku od cukru.

Wiedeń d. 6. czerwca.

Rada państwa na dzisiejszem posiedzeniu przyjęła ustawę o budowie kliniki okulistycznej przy uniwersytecie krakowskim, dalej również w drugiem i trzeciem czytaniu projekt ustawy o opodatkowaniu budynków na podstawie dochodu z czynszów, według deklaracyi, które mają być składane co dwa lata. Ustawę tę uchwalono ze zmianą, zaproponowaną przez komisyę, a według której ustawa nie ma wejść w życie równocześnie z reformą podatkową, lecz już z dniem jej ogłoszenia.

Budapeszt d. 6. czerwca.

Komisya wojskowa delegacyi węgierskiej rozpoczęła wczoraj obrady nad budżetem wojennym. Minister wojny oświadczył na zeszłoroczną rezolucyę domagająca się, aby utworzono trzecią akademię wojskową w monarchii i aby ta akademia znajdowała się na Węgrzech, że stosunki dotychczas się nie zmieniły i że do założenia trzeciej akademii wojskowej będzie można przystąpić dopiero wtedy, gdy zajdzie tego potrzeba. Uchwalono wezwać ministra wojny, aby, gdy zajdzie ta potrzeba, wniósł bezzwłocznie odpowiednie przedłożenie.

W sprawie pensyjnego instytutu dla prywatnych urzędników.

Wiedeń d. 6 czerwca.

Sprawa ta doniosłego znaczenia pod względem społecznym i ekonomicznym zaczyna przybierać wyraźniejsze kształty w parlamencie wiedeńskim.

Minister prezydent hr. Badeni na posiedzeniu 3 bm. odpowiedział na interpelacye deputowanych dr. Marcheta, Doberniga i towarzyszy, odnoszące się do utworzenia instytutów zabezpieczenia inwalidów starców urzędników prywatnych tudzież zabezpieczenia wdów i sierót po takowych, jak następuje:

„Rząd poświęca od dłuższego czasu tej sprawie swoją uwagę, a po szczegółowej rozwadze przyszedł do przekonania, że usiłowania urzędników prywatnych celem utworzenia obowiązkowych pensyjnych instytutów — przy wkładach interesowanych tj. pracobiorców i pracodawców z pominięciem rządowych zasiłków lub gwarancyi — nietylko odpowiadają istniejącym potrzebom, ale byłyby pod względem socyalno-politycznym, dla ciągle wzrastającego ogólnego znaczenia tej klasy społeczeństwa wielkiej doniosłości.

Przeprowadzenie jednak tej sprawy, będącej nie małej wagi, — przysporzy nie małe trudności i dlatego z całą ostrożnością do dzieła wypada przystąpić; do załatwienia zaś ustawodawczego niepodobna przystąpić przedtem, dopokąd odnośne stosunki rozmaitych zawodów we wszystkich częściach państwa nie będą należycie wyświecone. Przedewszystkiem rozchodzi się o uzyskanie dostatecznego przekonania, w jakich rozmiarach zdołają takie instytuty uczynić zadość wymogom ubezpieczenia prywatnych urzędników, a tem samem celowi odpowiedzą.

Dalej muszą rozmaite odnośne daty być zgromadzone, a w szczególności ustaloną być winna dotąd niejasno określona definicya urzędnika prywatnego. Rząd tedy zdecydował się zarządzić zebranie wszystkich potrzebnych dat, w którym to celu minister finansów zażądał dodatkowego kredytu 12.000 zł.; a gdy wyższa Izba ów dodatkowy kredyt przyznała, zapewniam, że rząd do załatwienia sprawy instytutu pensyjnego odpowiednio do jego ważności i znaczenia z całą energią przystąpi.

TELEGRAMY.

Wiedeń d. 6 czerwca.

Kontrolor głównego urzędu podatkowego Franciszek Sikora zamianowany został poborcą podatkowym dla okręgu lwowskiej krajowej Dyrekcyi skarbu.

Wiedeń d. 6. czerwca.

Przed kilku dniami spełniono tu znaczną kradzież na szkodę chwilowo w Wiedniu bawiącego komiwojażera. Ukradziono mu około 1600 zł. Policya po krótkich poszukiwaniach odkryła sprawcę w osobie niejakiego Erba, słuchacza medycyny.

Wiedeń d. 6 czerwca.

Rozprawa przeciw fałszerzowi banknotów i kuponów Krauthaufowi, która wczoraj się rozpoczęła, została odroczoną dla zbadania stanu umysłu oskarżonego.

Wiedeń d. 6 czerwca.

Zgromadzili się tu wczoraj członkowie niemieckiego stowarzyszenia. W zgromadzeniu wzięli udział posłowie ze stronnictwa narodowego niemieckiego i chrześcijańskiego socyalnego. Lueger omawiał położenie polityczne i dowodził, że dobrze uczynił, uginając się w kwestyi burmistrza wiedeńskiego przed wolą cesarską.

Wybory do Rady państwa i do Sejmów stoją już za plecyma, był przeto już najwyższy czas, aby antysemici ujęli w swoje ręce ster spraw miejskich. Następnie wywodził Lueger, że zawsze był wrogiem usiłowań, dążących do zesłowiańszczenia Niemców, a wreszcie wzywał do pracy po prowincyi nad rozwojem niemieckiej narodowej sprawy.

Wiedeń d. 6 czerwca.

Wczorajszego wieczora odjechał cesarz do Budapesztu. Dziś udają się tam także członkowie wiedeńskiego ciała dyplomatycznego. Oprócz tego oczekują tam przybycia ministrów Badeniego, Bilińskiego, Gautscha i Gleispacha.

Koszyce d. 6. czerwca.

Wielka wieś Semse w komitacie Abany-Torna zgorzała do szczętu. Ocalały tylko cztery domy.

Budapeszt d. 6 czerwca.

Z powodu uroczystości milleniowych spodziewany jest cały szereg odznaczeń.

Moskwa d. 6 czerwca.

Do dnia 5 bm. umarło w tutejszych szpitalach 200 osób z tych, którzy na Chodyńskiem polu ulegli katastrofie.

Kolonia d. 6 czerwca.

Wedle zapewnień *Gazety Kolońskiej* rząd grecki rozwija bardzo żywą akcyę dyplomatyczną w sprawie Krety.

Berlin d. 6. czerwca.

Wedle telegramów petersburskich, wydarzyła się podczas uroczystości koronacyjnych katastrofa także w mieście Mniewsku. Podczas festynu ludowego załamała się galerya mostu, wskutek czego mnóstwo osób wpadło do wody i utonęło.

Berlin d. 6 czerwca.

Nie małą wrzawę wywołała wiadomość pochodząca z konserwatywnych kół parlamentarnych, że cesarz kazał sobie przynieść dzieła o bimetalizmie i walucie złotej. *Berl. Tageblatt* powiada, iż być może, że cesarz bawiąc niedawno na polowaniach w Prusach Wschodnich, rozmawiał także o sprawie waluty i radzono mu czytaniem rozejrzeć się w niej, ale mała stąd nadzieja dla agraryuszów, którzy są za bimetalizmem. Na jednem z zeszłorocznych posiedzeń Rady stanu cesarz oświadczył się stanowczo za walutą złotą, powołując się przytem na swego dziada.

Berlin d. 6 czerwca.

Z nad dolnej Mozeli i z innych stron donoszą o okropnych burzach. Pod Saarbrücken ruch kolejowy na kilka dni przerwany; koło St. Goar usunęły się góry i kolej także przerwana. Na polach i w winnicach okropne spustoszenia.

Do Nankinu wyprawiono z wód wschodnio azyatyckich trzy niemieckie okręty wojenne z powodu częstych napadów Chinczyków, zwłaszcza na wojskowych niemieckich, będących w służbie wicekróla nankińskiego (jest ich 50). W ogóle znowu pojawiają się między Chinczykami wzburzenia przeciw cudzoziemcom. Pogłoska jakoby oficer Krause został i z poduszczenia wysokich dostojników chińskich zamordowany, dotychczas się nie sprawdza. Rząd niemiecki ma odwołać tych oficerów.

Zurych d. 6 czerwca.

Züricher Zeitung donosi, że w przyszłym tygodniu uda się inżynier Ilg, będący mężem zaufania Menelika, do Abisynii i zawiezie Menelikowi preliminarya traktatu, wedle którego Włochy zrzekają się protektoratu nad Abisynią i odstępują od warunku, aby Abisynia nie poddała się pod protektorat żadnego innego państwa, a rzeka Mareb stanowić ma granicę między Abisynią a posiadłościami włoskiemi.

Paryż d. 6 czerwca.

Do *Tempsu* donoszą z Aten, że na Krecie skoncentrowano 18.000 wojska tureckiego. Turcy wciąż plądrują wsie chrześcijańskie. Konsul rosyjski doniósł z Kanei, że wojsko tureckie, które tam wczoraj wylądowało, miało zamiar wespół z mieszkającymi tam muzułmanami splądrować miasto.

Nowy Jork d. 6 czerwca.

Wedle wiadomości z Honolulu dnia 28 maja, parlament hawajski uchwalił rezolucyę oświadczającą, że parlament i wyborcy ciągle jeszcze są za przyłączeniem republiki Hawai do Stanów Zjednoczonych.

Wiadomości giełdowe

— **Wiedeń** 6. czerwca. (Telegram *Gaz. Nar.*) Dzisiaj o godz. 2 minut 10 w południe notowano na giełdzie wiedeńskiej: kredyty 352· -, węg. zakład kredytowy 384·—, anglobanki 156·50, lenderbanki 255 50, koleje państwowe 355·12, elbethal 276·50 akcye tytoniowe 174 50, alpiny 79·81, losy tureckie 55·60, unionbanki 286·50, ruble 127·25.

Nadesłane.

(Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada.)

Trzeba poprostu płukać rano, w podnie i wieczorem wypłukać dobrze usta odolem, i wyczyścić zęby szczoteczką, a wówczas będzie się miało zawsze miły oddech i usta wolne od wszelkiego procesu rozkładowego, co jest warunkiem ninzbędnym posiadania pięknych, zdrowych zębów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.